

CZASY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

Polska i Litwa

Lecąc polskim samolotem komunikacyjnym na Łotwę z wizytą oficjalną, min. Beck zatrzymał się kilkanaście minut w stolicy Litwy, Kownie, gdzie na lotnisku został powitany przez litewskiego wice-ministra spraw zagranicznych Urbszysa.

Fakt ten, napozór drobny, ma swą specjalną wymowę. Gdyby samolot, wiozący polskiego ministra spraw zagranicznych, lądował w jakimkolwiek innym państwie, nie byłoby w tym nic osobliwego, a zwykła, kurtuazyjna wizyta, złożona przez członka rządu Rzplitej z racji przelatywania nad obcym terytorium, nie zasługiwałaby na większą uwagę. Tym razem jednak sprawa przedstawia się inaczej.

Mamy jeszcze żywo w pamięci czasy, gdy dzielił nas od Litwy nieprzebyty mur, wzniesiony rękami naszego północnego sąsiada. Była to jedyna chyba na świecie granica, pozbawiona całkowicie objawów sąsiedzkiego współżycia. Brak wszelkiego ruchu komunikacyjnego i pocztowego pomiędzy obu państwami, brak stosunków dyplomatycznych i konsularnych — stwarzały jedyne w swoim rodzaju widowisko, trwające bez przerwy lat dwadzieścia. Czasy te, na szczęście, należą już do przeszłości.

W znanych nam wszystkim okolicznościach, przed czterema miesiącami nastąpił punkt zwrotny w stosunkach Polski i Litwy. Znikła wreszcie zaporą dzieląca nas od naszego upartego sąsiada. Pociąg, który po raz pierwszy od tylu lat przybył z Warszawy do Kowna, stał się symbolem normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Litwą.

Obecnie toczą się w Warszawie rokowania gospodarcze polsko-litewskie, które przypieczetują pracę dotychczas wykonaną nad zbliżeniem obu państw. Wkroczyliśmy zatem w nową erę, której znamię będzie tworzyła współpraca wszystkich państw położonych nad Bałtykiem.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. inż. WŁADYSŁAWA BĄGINIA

Ziemia zapomniana

Każdy przedmiot, którego własności jesteśmy pewni, staje się dla nas po pewnym czasie nieinteresujący. Przedmiot, niekiedy o wielkiej wartości, idzie w zapomnienie, niszczonego zębem czasu marnieje często niespostrzeżony tuż pod okiem właściciela.

Podobnie jest z poszczególnymi ziemiami Polski. Istnieją takie, na które zwraca się stale uwagę społeczeństwa. Są to ziemie ciągłych walk, narażone na systematyczne ataki zewnątrz, zraszone często krwią. Są jednak inne ziemie: leżące nieco na uboczu, chociaż w pobliżu niekiedy największych miast, nieatakowane z zewnątrz, ziemie nawskroś polskie, znajdujące się odwiecznie w granicach Rzeczypospolitej. Ze względu na swoją stuprocentową polskość stają się powoli ziemiami, na które nie zwraca się uwagi, przestaje się czuwać nad ich rozwojem. W rezultacie losem tych ziem staje się zaniedbanie.

Takim terenem zapomnianym i niedocenionym jest pogranicze częstochowsko-wieluńskie.

Powiaty graniczne częstochowski i wieluński, prawie że jednolite pod względem geograficznym, mało różnią się również pod względem gospodarczym, kulturalnym czy nawet historycznym.

Szczególnie jaskrawo daje się zauważyć to podobieństwo przy zestawieniu z jednej strony ze Śląskiem, z drugiej zaś z terenami b. zaboru niemieckiego.

Ziemie objęte granicami tych powiatów od setek lat pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Granica państwa, często zmieniana na innych odciśnięciach — tutaj trwała niezmiennie zarówno za czasów dawnej Polski, jak i za czasów zaborów — jak również trwa w chwili obecnej.

Wody Proсны i Liswarty stanowiły przez setki lat i stanowią w dniu dzisiejszym łańcuch graniczny, poza który nie mogła przekroczyć władza niemiecka.

W okresie przedwojennym ze wszystkich części b. Kongresówki napływały na te tereny tysiące robotników, którzy tu się osiedlali. Zamieszkiwali tu krótko — przez kilka tygodni, wymaganych przez zaborcę jako warunek konieczny dla uzyskania przepustki na wyjazd do Niemiec na roboty sezonowe. W szeregu gmin nadgranicznych, szczególnie w powiecie wieluńskim, powstały liczne zbiorowiska chałupników, bezrolnych, którzy znaczną część roku spędzali za granicą, wracali na 3—4 miesiące do kraju, po czym znowu wyruszali na „saksy”.

W ten sposób w okresie letnim wyludniały się całe wsie. Na pograniczu wytworzył się typ „obieżyświata”, nieprzywiązany do własnego zagona, połączony najrozmaitszymi interesami z krajem obcym.

W okresie powojennym licznie skupiona ludność w pasie granicznym, nie mogąc znaleźć pracy w kraju, znalazła się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych. Na 21.000 bezrobotnych w powiecie wieluńskim przeważna część zamieszkuje gminy przygraniczne. Ludzie ci, nie posiadając prawie żadnych środków do życia, stają się łatwi na wpływy obce. Otrzymując pracę prawie wyłącznie z rąk cudzych, odnoszą się z całym szacunkiem dla chlebobdawcy, stwarzając równocześnie poczucie niższości własnego kraju, niezdolnego do zaspokojenia ich potrzeb.

Bezrobocie — jedna z największych klęsk dzisiejszych czasów — na terenie pogranicza częstochowsko-wieluńskiego stwarza szczególnie niebezpieczne nastroje.

To poważne nasilenie bezrobocia w pasie granicznym narzuca konieczność radykalnego przeciwdziałania przez zatrudnienie tych tysięcy wolnych rąk.

Na terenie pasa granicznego potrzeba równocześnie olbrzymiego wkładu pracy. Brak przyzwoitych budynków szkolnych, domów ludowych, budynków państwowych i samorządowych. Nieuregulowane rzeczki zalewają corocznie niektóre miejscowości. Z powodu braku elektryczności wsie i miasteczka zalegają w ciemnościach, gdy naprzeciw o kilkaset metrów poza granicą, osiedla niemieckie toną w powodzi światła.

Potrzeby gospodarcze tego pasa granicznego są olbrzymie. Bezrobotnych ludzi, gotowych w każdej chwili stanąć do pracy, jest na miejscu bardzo wielu. W wydziałach samorządowych leżą liczne plany inwestycji już zatwierdzone przez czynniki nadzorcze. Równocześnie jednak samorządy nie mogą tych planów zrealizować, nie posiadają bowiem odpowiednich kwot na zorganizowanie i poprowadzenie prac.

Jedyną instytucją w Polsce, mogącą znaleźć fundusze na zatrudnienie tych tysięcy bezrobotnych, a równocześnie zrealizować pilne potrzeby gospodarcze pasa granicznego, jest Fundusz Pracy.

Należy oczekiwać, że pas graniczny będzie traktowany przez Fundusz Pracy na równi z największymi miastami, i że już w najbliższym czasie ta instytucja zajmie się tym terenem.

Zawiadamy naszych P. T. Czytelników, że ze względów technicznych, poczynając od sierpnia b. r., „CZATY“ ukazywać się będą

10-go i 25-go każdego miesiąca.

Redakcja

Na pograniczu powiatu częstochowskiego i wieluńskiego znajdują się bogate pokłady rudy żelaznej. Ruda ta, dotychczas wydobywana jedynie z wierzchnich pokładów, już dziś daje dość pokaźne zyski niektórym gminom. W chwili obecnej zachodzi jednak konieczność zainwestowania większych kapitałów, celem wydobywania rudy z pokładów głębszych.

Ruda ta jest wysoko procentowa, jak tego dowodzą opinie badaczy polskich i niemieckich. Uruchomienie kopalni na większą skalę przyczyniłoby się bezsprzecznie do podniesienia gospodarczego miejscowej ludności i, przynajmniej częściowego, rozładowania bezrobocia.

Wędrująca masowo do Niemiec ludność powiatów granicznych zna nie najgorzej obce tereny, natomiast prawie nie zna ojczystego kraju.

Wszelkie więc prace o charakterze kulturalno - oświatowym muszą iść w kierunku zaznajomienia miejscowej ludności z własnym państwem, celem zlikwidowania obcej propagandy oraz podniesienia dumy narodowej.

Wielką rolę mogą tu odegrać uniwersytety ludowe, pogadanki, kursy dokształcające, radio, film itp. Potrzeby na tych odcinkach pracy kulturalno-oświatowej są bardzo poważne.

Największe jednak znaczenie będą posiadały liczne i tanie wycieczki, ukazujące bezpośrednio piękno i dorobek własnej ojczyzny. W ten tylko sposób można będzie umocnić poszczególne jednostki przeciw obcym wpływom, a równocześnie silnie związać z ojczystym krajem.

Trudności gospodarcze, brak środków do życia, przyczyniają się do szukania zarobków na drodze nielegalnej przy pomocy przemytu.

Mimo największych wysiłków Straży Granicznej przemyt istnieje i jest prawie nie do przewyciężenia. W przemycie biorą tu bowiem udział całe wsie, doskonale zorganizowane, działające solidarnie.

Najsmutniejszym w tym wszystkim jest fakt, że poprzez zieloną granicę płynie na te tereny w olbrzymich ilościach najniebezpieczniejsza trucizna, jaką można było wymyślić dla systematycznego zatruwania olbrzymich rzesz ludności. Trucizną tą jest eter.

Całe wsie w pasie granicznym upijają się eterem, przemycanym z Niemiec. Od dziecka w kołysce, do starca nad grobem — trują się nim. Wyniki: ogólne podniecenie nerwowe, liczne wypadki głuptactwa, idiotyzm, choroby umysłowe, skarlenia fizyczne. Z poza granicy płynie na ziemie polskie trucizna, która wprawdzie nie zabija od razu, jednakże jest częstokroć gorsza, niszczy bowiem powoli dwa największe skarby w człowieku: zdrowie duchowe i zdrowie fizyczne. Najszybsze przeciwdziałanie jest tu rzeczą konieczną. Przeciwdziałanie to jednak będzie trudne, o ile z drugiej strony granicy nie zostaną również podjęte radykalne środki w kierunku likwidacji punktów wyrobu tej trucizny.

Jak wynika z powyższego, potrzeby terenowe pasa granicznego często-

chowsko - wieluńskiego są bardzo duże. Stworzenie odpowiednich podstaw gospodarczych dla miejscowej ludności, wytworzenie poczucia łączności z całością kraju, likwidacja wreszcie trucizn moralnych i fizycznych — oto prace, do których należy jak najszybciej przystąpić i konsekwentnie realizować.

Wysiłki władz państwowych i samorządowych są poważne. Jednakże władze te, zdane na własne przeważnie szczupłe środki finansowe, nie mogą wydolać ogromowi potrzeb. Na te odcinki graniczne potrzeba znacznego dopływu gotówki, potrzeba bezinteresownej i ofiarnej akcji społecznej, wspierającej wysiłki tych wszystkich, którzy pracują na tych terenach w kierunku uczynienia z nich istotnego pancerza Rzeczypospolitej.



Józef Kowalski, komisarz Str. Gr.

Zaludnienie Polski

Na ziemiach naszego kraju ludzie zamieszkiwali już bardzo dawno, bo w początkach epoki kamiennej, kiedy człowiek zaczął sobie radzić, w prymitywny sposób wykuwając z kamienia różne narzędzia swej pracy i broń. Można by powiedzieć, że odtąd rozpoczyna się kultura ludzkości.

Kultura owa postępuje powoli, narzędzia są coraz lepiej wyrabiane, a jednocześnie człowiek zaczyna zajmować się myślistwem, rybołówstwem, hoduje zwierzęta domowe i próbuje uprawiać rolę. To wszystko wiemy dzięki uczy-nym, badającym odnalezione w ziemi szczątki pozostałości po przedhistorycznych mieszkańcach naszego kraju.

Już jakieś 6 tysięcy lat przed Chrystusem, nasi przodkowie prowadzą życie osiadłe, zajmując się pasterstwem i rolnictwem. Wykopaliska z tych czasów są dowodem, że poza zbożem uprawiali oni już wówczas len, zajmowali się nawet sztuką ozdabiania swych przedmiotów codziennego użytku, posługiwali się naczyniami, lepionymi z gliny, nawet malowali je. Mieszkali wówczas w chatkach nad brzegami jezior lub rzek, organizowali się, wybierając sobie przywódców.

Zorganizowawszy się, ludzie wędrowali na poszukiwanie dogodnych dla osiedlania się terenów i dzięki temu poznawali się, tworząc większe grupy, zbliżone do siebie pochodzeniem. Tak powstały zwyczaje, obyczaje, wierzenia, odrębności kulturalne i językowe.

W ten sposób zorganizowały się na dzisiejszych naszych ziemiach plemiona słowiańskie, dla których Karpaty były oparciem. Z czasem te plemiona podzieliły się, a o tym podziale wspomina już historyk grecki Herodot (484 — 425 przed Chrystusem). W II w. po Chrystusie, wojownicze, koczownicze, ger-

mańskie plemię Gotów, idąc z północy (Skandynawia) na południo-wschód zajęło całe dorzecze Wisły, rozbijając mieszkających tam Słowian na trzy grupy. Jedna z nich zepchnięta została na północ, druga na wschód, za rzekę Dniepr, a trzecia, największa, schroniła się w Karpatach.

Germańskie plemiona poszły dalej, na północ, na północny zachód, gdzie założyły swoje silne państwo, zajmując się żeglarstwem. Wówczas Słowianie powrócili z Karpat na dorzecze Wisły, rozszerzając się w kierunku zachodnim. W IV w. opanowali oni całą środkową Europę, organizując się plemionami. W ten sposób, na dorzeczu Wisły i Łaby (Elby) zamieszkali Polacy, na terenach dzisiejszej Brandenburgii, — Luty, u ujścia Odry i Wisły, na półwyspie Bałtyku, — Pomorzanie, a w dzisiejszych ziemiach Saksonii i Meklemburgii, — Wendowie i Obotyci, zajmując tereny aż po rzekę Men i półwysep Jutlandzki.

Tak rozsiedlili się ci karpaccy Słowianie, którzy wyszli z Karpat na północ, natomiast inni zeszedli z gór południowymi stokami i opanowali dorzecze rzeki Dunaju, przenikając na półwysep Bałkański.

Historycy podają, że słowiańskie plemiona odznaczały się wojowniczością, lecz, miłując w wysokim stopniu swobodę, nie pozwalały swym wodzom długo sobie przewodzić, szczególnie, kiedy ci wodzowie usiłowali swobodę współplemieńców ograniczać. Te cechy słowian przetrwały do późniejszych czasów, przeszkadzając naszym przodkom w rychlejszym zorganizowaniu się w państwo, co znalazło ujemne skutki wobec naporu zdyscyplinowanych plemion germańskich.

Germańskie plemię Gotów, zorganizowane w państwo nad morzem Czarnym, zostało następnie zepchnięte na Zachód przez koczownicze narody żółtej rasy, które w IV w. silnie parły ze wschodu, dochodząc aż do Dunaju. Zepchnięci Germanie znaleźli się na ziemiach Rzymskiego Imperium i zostali użyty do walki z żółtymi plemionami, noszącymi miano Hunnów. W V w. potęga Hunnów wyrastała niepomiaralnie. Zawojowali oni niemal całą Europę. Po śmierci swego wielkiego wodza Atylli, zrezygnowali ze swego władania Europą i wycofali się na wschód. Bezpośrednio po tym, wzrosła potęga germańska. Plemiona germańskie, gościnnie przyjęte przez Rzymskie Imperium, przyczyniły się do jego upadku. Zagarnęły one całą południową Europę, a więc wszystkie trzy półwyspy, jak Bałkański, Apeniński, Pirenejski, zakła-

Do niniejszego nr-u dołączamy tekst rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 10.VI.38 o pasie granicznym (Dz. U. R. P. Nr. 43/38, poz. 360). Dla wygody naszych Czytelników tekst ten wydaliśmy w formie książkowej, co umożliwi wklejenie go do wydanej przez nas ostatnio broszury, zawierającej rozporządzenie Pana Prezydenta Rzplitej o granicach Państwa.

REDAKCJA „CZAT“.

dając tam szereg swoich państw. Plemię germańskie Wandalów, zagarnąwszy Hiszpanię, przeniosło swe władanie na terytorium Afryki.

W końcu VI w. w Azji i Afryce tworzą się muzułmańskie potęgi Arabów, które obalają wpływy europejczyków, a w początku VII w. wdzierają się na europejski kontynent, podbijają Hiszpanię, spychając germańskie narody na północ. Rozpoczyna się długotrwała walka muzułmanów z chrześcijanami, a jednocześnie walka Germanów ze Słowianami. Germanie, powróciwszy nad Łabę, poczęli tępić Słowian i spychać ich na wschód. Będąc lepiej zorganizowani, mając wyższe doświadczenie i wyposażenie wojenne, nabyte od Rzymian, stali się dla Słowian polskich groźnym przeciwnikiem. Nim Słowianie zdążyli zorganizować się, już ich na zachodnich terenach wytępiono.

Jak wzmiankowałem w swym artykule „Dawne wojsko polskie” („Czasy” Nr. 11/38), regularną siłę zbrojną polskich Słowian stworzył dopiero Mieszko I, zakładając Państwo Polskie. Odtąd walka między Germanami, zorganizowanymi w państwo, a Polską, ma charakter walki dwóch narodów. Do tego momentu, Słowianie polscy żyli plemionami, skupiając się koło grodów. Plemiona polskie były sobie bliskie językowo i kulturalnie, a nazwy ich brzmiały: Ślązanie (Ślązacy), Wielkopoleanie, Małopoleanie, Sieradzanie, Łęczyczanie, Mazurzy, Pomorzanie, Podlesianie (Podlasianie). Na północnym wschodzie sąsiadowały one z plemionami późniejszych narodów bałtyckich; Jadźwingami, Prusami, Litwinami, na wschodzie miały słowiańskie plemiona ruskie, na południu plemię Słowaków.

Dzisiaj, tereny zajmowane przez dawne plemiona (regiony) mają jeszcze swój odrębny charakter ludowy, mają swoje tradycje, zwyczaje, stroje, swoją gwarę językową, a ich sztuka ludowa daje nam pojęcie o starej polskiej kulturze. Niestety, polska wiaś obecnie chętnie mieszczańskie, zaniedbując zewnętrzne piękno swej dawnej kultury. Język polski, którym mówi świat kulturalny, wytworzony został w średniowieczu, kiedy zaczęto posługiwać się polską pisownią i polską książką. Dzięki temu, że przed nim, kulturalnym językiem w Polsce była łacina, nasz dzisiejszy język literacki ma wiele słów, pochodzących od języka łacińskiego. Również dzięki wpływom rzemiosła, kuźnictwa i przemysłu niemieckiego, wiele wyrazów, szczególnie nazw technicznych, przyswoiliśmy sobie z języka niemieckiego.

Wpływy językowe innych narodowości są również w naszym języku widoczne, jednakże wyrazy obce zostały przeważnie spolszczone. Od tych wpływów ustrzec się trudno i nie tylko nasz język ulegał obcym wpływom, bo i języki innych narodów przeżywały i przeżywają ciągłe zmiany, a to dzięki rozwojowi nauki, techniki i wynalazkom. Języki ulegające zmianom nazywamy językami żywymi, natomiast języki, które już tych zmian nie doznają, np. język łaciński, starogrecki, — nazywamy martwymi.

Na wschodnich ziemiach naszego państwa mieszkają autochtoniczne, to

jest w przedhistorycznych czasach osiadłe słowiańskie plemiona Ruskie (Małoruskie i Białoruskie), które ongiś stanowiły odrębne polityczne organizacje, lecz z czasem uległy wpływowi polskiej kultury, zachowując pierwiastek odrębności. Mają one własny język słowiański, który w swym rozwoju nie posunął się daleko. Różnice religijne pomagają tym plemionom w zachowaniu odrębności. Innymi autochtonami na naszych ziemiach są Litwini. Ci całkowicie ulegli polskiej kulturze, choć teraz starają się wywoływać odrębności kulturalne. Z Litwinami, poza kulturą łączy nas religia, którą od nas otrzymali. Poza tym, na naszych ziemiach mieszkają grupy obcych narodów imigracyjnych, to znaczy przybłych. Są nimi Niemcy, Żydzi, Tatarzy, Ormianie, Cyganie, Czesi. Korzystają oni z naszych praw obywatelskich, lecz stanowią odrębne społeczeństwa o własnym języku, religii i zwyczajach. Jedynie Żydzi w Polsce nie mówią swym narodowym hebrajskim językiem, który stracili gdzieś w wędrówce po świecie, lecz posługują się żargonem, to jest zlepką wielu języków, z przewagą zniekształconego języka niemieckiego.

Dzięki zmianom, jakie spowodowane były wędrówkami narodów, Polacy, zamieszkujący środkową i północną część naszej ziemi, otrzymali domieszki rasy nordyckiej (północnej), dlatego są przeważnie blondynami, bu-

KOMUNIKAT

Zarząd Stowarzyszenia „Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej”.

Zarząd Stowarzyszenia „Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej” zwołuje na zasadzie § 15 statutu Zwyczajne Walne Zgromadzenie Delegatów na dzień 31 lipca 1938 r. o godz. 10, w lokalu Komendy Głównej Straży Granicznej w Warszawie, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zwołanie i wybór Prezydium,
- 2) Zatwierdzenie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia,
- 3) Sprawozdanie Zarządu,
- 4) Sprawozdanie Rady Nadzorczej,
- 5) Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu za rok sprawozdawczy,
- 6) Rozpatrzenie i uchwalenie preliminarza budżetowego na rok administracyjny 1938/39,
- 7) Wybór Zarządu,
- 8) Wybór Rady Nadzorczej,
- 9) Zmiany statutu,
- 10) Zmiany regulaminu Stowarzyszenia
- 11) Uchwalenie regulaminu obrad Walnego Zgromadzenia,
- 12) Oznaczenie wysokości miesięcznych opłat za dzieci umieszczone w Bursie.
- 13) Walne wnioski.

W myśl § 15 statutu, ust. ostatni, wszelkie wnioski na Walne Zgromadzenie winny być zgłaszane na piśmie do Zarządu na 7 dni przed terminem Walnego Zgromadzenia.

Z a z a r z ą d:

Sekretarz:
(—) K. KURAŚ, Komisarz

Prezys:
(—) M. PROSOŁOWICZ, Nadinspektor

dowa ich ciała i czaszki zbliżona jest do typu nordyckiego. Natomiast południowi Polacy ulegali wpływom narodów południa, szczególnie górale nasi mają w sobie dużo cech plemion alpejskich, dlatego też ich budowa ciała, temperament, barwa włosów, przypominają cechy typów południa. Naturalnie, że przez przesiedlanie się Polacy mieszają się między sobą, więc i jedne i drugie typy spotykamy w całym kraju. Rusini otrzymali domieszkę krwi mongolskiej, a to w pierwszym rzędzie dzięki Hunnom, następnie, dzięki Tatarom i ślady mongolskich rysów spotyka się u nich dość często.

Nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie trudno szukać czystej rasy, gdyż wielokrotne wędrówki narodów, ciągle podboje jednej rasy przez drugą, spowodowały ich pomieszanie się. Można mówić tylko o przewadze tej, lub innej rasy. Tylko północne narody, jak Skandynawowie, Celtowie, Finowie, zachowały więcej cech swego pierwotnego pochodzenia, gdyż mniej tam było zmian i zaborów.

—:o:—

H. RAWA

podprokurator.

Zadania i cele dochodzenia karno-skarbowego

A. Wyjaśnienie, czy istotnie popełniono przestępstwo.

Jednym z zadań i celów każdego dochodzenia karno-skarbowego jest stwierdzenie i ustalenie, czy istotnie popełniono przestępstwo. Rzecz oczywista, że chodzi tu o przestępstwo karno-skarbowe, przewidziane w p. k. s. Problem ten wysuwa się na plan pierwszy każdego dochodzenia. Jest on składowym i najistotniejszym jego elementem. Stanowi punkt wyjściowy dla wszelkich czynności. Z tego zdawać sobie winny sprawę osoby, które wszczynają i prowadzą dochodzenia karno-skarbowe (Straż Graniczna, Ochrona Skarbowa, Kontrola Skarbowa, K. O. P.).

Każde zgłoszenie, doniesienie, anonim, poufna informacja — powinna być najpierw oceniana z tego punktu widzenia, a w szczególności, czy czyn, który zarzuca się pewnej osobie, czy działanie o które kogoś się podejrzewa, jest przestępstwem skarbowym, czy też nie. Z faktu tego zdawać sobie sprawę należy. Okoliczność tę przede wszystkim należy ustalić. Posiada ona praktyczne wielkie znaczenie. Bo o ile czyn, który zarzuca się pewnej osobie nie jest przestępstwem karno-skarbowym, to nie należy wszczynać dochodzenia karno-skarbowego. Nie trzeba go w zasadzie kontynuować i prowadzić, a jedynie ograniczyć się do przesłania protokołu zawiadomienia, czy też anonimu właściwej władzy do dalszego urzędowania. W sprawach o przestępstwa popolite — prokuratorowi lub policji, w sprawach administracyjnych — Starostwu Powiatowemu, w sprawach podatkowych — odnośnym urzędem skarbowym. Nieraz może się zdarzyć, że bezpośrednio po otrzymaniu zawiadomienia:

czy też anonimu trudno jest odrazu zorientować się, czy dany czyn zawiera znamiona przestępstwa skarbowego. W takim wypadku należy wszcząć dochodzenia i je prowadzić, a po stwierdzeniu, że działanie przestępne nie jest przestępstwem skarbowym, należy akta sprawy przekazać właściwej władzy.

Dla ustalenia, czy popełniono przestępstwo karno-skarbowe, koniecznym jest zdawanie sobie sprawy, jakie czynniki na to pojęcie się składają, jaka jest jego treść i zakres. Aby to sobie w sposób należyty uzmysłowić i tę umiejętność osiąść, należy znać chociażby w najbardziej ogólnym zakresie prawo materialne karno-skarbowe i przepisy związkowe do p. k. s. Należy w nich się orientować.

Prawo karno-skarbowe jest prawem pochodnym. Nie nakłada ono bezpośrednio żadnych obowiązków, tylko opatruje sankcjami karnymi obowiązki nałożone przez inne ustawy (celne, akcyzowe, monopolowe itp.). Te inne ustawy są przepisami związkowymi do p. k. s., zawierają nakazy i zakazy obowiązujące jednostkę do pewnego działania, zachowania się w danych okolicznościach.

Prawo karne skarbowe nie daje definicji przestępstwa karno-skarbowego. Odróżnia ono przestępstwa skarbowe dwojakiego rodzaju: występki skarbowe i wykroczenia skarbowe.

Występkiem skarbowym jest czyn zagrożony karą zasadniczymi więzienia, aresztu i grzywny, polegający na naruszeniu przepisów w zakresie:

1) prawa celnego, 2) monopolu tytoniowego, 3) monopolu spirytusowego oraz sprzedaży napojów alkoholowych, 4) monopolu solnego, 5) monopolu zapalczanego i opodatkowania zapalniczek, 6) monopolu loteryjnego, 7) sztucznych środków słodzących, 8) opodatkowania piwa, 9) opodatkowania wina i miodu syconego, 10) opodatkowania drożdży, 11) opodatkowania kwasu octowego, 12) opodatkowania kwasu węglowego, 13) opodatkowania cukru, 14) opodatkowania olejów mineralnych, 15) opodatkowania tłuszczów, 16) opłaty od kart do gry, 17) opodatkowania węgla, 18) opłat od wyrobu, przerobu, oczyszczania, magazynowania i sprzedaży artykułów monopolowych lub podlegających podatkowi, 19) regulowania gospodarki cukrowej i buraczanej, 20) obrotu papierami premiovymi, 21) obrotu towarowego z Wolnym Miastem Gdańskiem.

Wykroczeniem skarbowym jest czyn, zagrożony karą pieniężną porządkową, polegający na naruszeniu przepisów w tymże zakresie, co występki skarbowe.

Z zestawienia określeń występków i wykroczeń skarbowych da się wysnuć, wydedukować pojęcie przestępstwa skarbowego, które jest niczym innym, jak tylko czynem zagrożonym karą w p. k. s. i polegającym na naruszeniu przepisów w zakresie ustaw związkowych do p. k. s., a wymienionych w art. 1 pkt. 1 — 21 p. k. s.

W ten sposób wygląda zakres przedmiotowy przestępstw karnych skarbowych. Za tym w każdym dochodzeniu należy ustalać czy został popełniony czyn, który jest zagrożony przez p. k. s. karą zasadniczą więzienia, aresztu, grzywny lub karą pieniężną porządkową oraz jaki przepis prawny czyn ten narusza. Odpowiedzi zarówno na pierwsze, jak i na drugie pytanie należy szukać w przepisach szczególnych p. k. s. oraz w przepisach związkowych do p. k. s. W tym celu potrzebna i konieczna jest ich praktyczna znajomość. Przepisy szczególne p. k. s. kolejno w rozdziałach od III do XXIII wymieniają te dziedziny, w których może być popełnione przestępstwo, podlegające p. k. s. Każdy przepis zawiera równocześnie sankcja karne (np. art. 44 § 1 p. k. s., określając, że przestępstwem skarbowym jest uchylanie się od powinności celnej przez wprowadzenie z zagranicy na polski obszar celny towarów bez cła, równocześnie przewiduje za to przestępstwo sankcję karną w postaci grzywny od 2 do 4-ro krotnej kwoty należnego cła). Przepisy związkowe znajdują się w ustawach specjalnych, jak. akcyzowych, monopolowych itp.

Prawo karno skarbowe z uwagi na swój zakres jest prawem różnym, dotyczy różnych dziedzin życia gospodarczego, regulując je z punktu widzenia ochrony interesów Skarbu Państwa i celów Państwa, jako takiego. Nie obejmuje ono tych czynów, które przewiduje i które są normowane przepisami ordynacji podatkowej, ustawą o opłatach stemplowych, dekretem dewizowym. Rozmiary ustawodawstwa skarbowego wpływają na to, że przy praktycznym załatwianiu spraw karnych skarbowych należy mieć dużą rutynę prawną techniczną przy orientowaniu się i decydowaniu, czy dany czyn jest przestępstwem skarbowym i wobec tego jakie przepisy narusza.

Należy zaznaczyć, że Straż Graniczna, zgodnie z przepisami wykonawczymi do prawa karno-skarbowego ma prawo prowadzić dochodzenia skarbowe jedynie na drobnym odcinku ustawodawstwa skarbowego. Jest ona organem wykonawczym władz skarbowych w sprawach o przestępstwa, określone w art. 44 — 54, 200 — 202 oraz w art. 206 — 207 w związku z art. 201 — 202 p. k. s. Artykuły te dotyczą naruszenia przepisów prawa celnego oraz naruszenia przepisów o obrocie towarowym z Wolnym Miastem Gdańskiem. Za tym praktycznie Straż Graniczna w pracy swej będzie miała przede wszystkim kontakt z rozdziałem III-cim p. k. s.: „Naruszenie przepisów prawa celnego” (art. 44 — 54 p. k. s., najważniejsze ustawy związkowe: 1) Rozp. P. R. z dnia 27.X.1933 r. o prawie celnym, Dz. U. R. P. 84, poz. 610); 2) Rozp. Min. Skarbu z dnia 9.X.1934 r. — przepisy wykonawcze do prawa celnego, D. U. R. P. 90, poz. 820 ze zmianami z 1935 r., poz. 385 i 481, z 1936, poz. 266, 3) Rozp. P. R. z dnia 23.XII.1927 r. o granicach Państwa, tekst jednolity Dz. U. R. P. 11/37 poz. 874) z rozdziałem XXIII pod tyt.: „Naruszenie przepisów o obrocie towarowym z Wolnym Miastem Gdańskiem” (art. 200 — 202, 206 — 207 w związku z art. 201 — 202 p. k. s. Ustawa związkowa: Umowa Polsko - Gdańska z dnia 24.X.1921 r. zał. do Dz. U. R. P. Nr. 16/22, poz. 139).

Jak widać z tego zestawienia, przepisy prawa materialnego, z którymi Straż Graniczna spotyka się w związku z prowadzonymi dochodzeniami, nie jest zbyt wielka i treść tych przepisów winna być znana każdemu funkcjonariuszowi Straży Granicznej, bo bez tej znajomości dochodzenia zawsze będą niezupełne, nie ściśle.

Będą one wykazywały błędy pod względem teoretycznego ujęcia. Po stwierdzeniu i ustaleniu, że stwierdzony czyn, którego dopuściła się pewna jednostka jest przestępstwem skarbowym, w sensie wyżej wskazanym, bo narusza pewien ściśle określony przepis prawny z ustaw związkowych do p. k. s. czy też z p. k. s. oraz, że zagrożony jest karą przewidzianą p. k. s., należy prowadzić dochodzenia w kierunku ustalenia, kto jest sprawcą tego czynu. Problem ten stanowi już drugie zadanie dochodzenia karno-skarbowego.

—:o:—

ADOLF KOTARBA, st. przod. Str. Gr.

N a ł o g i

Nalogi, czyli przyzwyczajenia ludzkie, to druga natura człowieka. Opanowani przez nie, nie możemy się ich pozbyć, gdyż tylko nieliczne jednostki, obdarzone silną wolą, mogą zdobyć się na walkę z własnymi nalogami.

Nalogi nasze są tak silne i tak głęboko w nas zakorzenione, że walka z nimi jest nadzwyczaj ciężka i trudna. Spróbujmy np. odzwyczaić się od palenia papierosów. Próba taka może się nawet udać i już zdaje się nam, że pokonałiśmy wroga, gdy znów nadejdzie chwila nicunikniona, w której nałóg powróci i przeważnie z większą siłą ogarnie tego, który — zdawało się — jest już z niego wylęczony. Wystarczy, że zbraknie nam siły i stanowczości, by nie przyjąć poczęstunku, choć już nie palimy przez kilka miesięcy, a nałóg powróci! Jeszcze trudniej odzwyczaić się od nalogu pijaństwa, jeżeli nas zbyt silnie opanował.

Z najbardziej znanych i powszechnych nalogów, oprócz wymienionych, znamy jeszcze karcjarstwo i narkomanię (morfinizm i kokainizm).

Wszystkie nalogi są bardzo kosztowne, doprowadzają ludzi nieraz do ruiny materialnej, a niejednokrotnie i fizycznej.

Walkę z nalogami winno się rozpocząć — moim zdaniem — od dziecka. Już w szkole powinny być omawiane z dziećmi te sprawy, a szkody materialne, jakie przynoszą nalogi, winny być obliczane przez dzieci nałogowców i nienałogowców. Gdy dziecko dowie się, że ojciec jego w ciągu 20 lat przepalił 3 do 5 tysięcy złotych i drugie tyle przepił, napewno nabierze wstrętu do podobnego postępowania.

Wiele mogą tu pomóc sami rodzice, którzy powinni iść na rękę nauczycielstwu w tej propagandzie za niepaleniem i powstrzymywaniem się od picia przez młodzież, a ograniczeniem tych używek przez zaawansowanych. Nawet nałogowi palacze tytoniu, którzy poznali złe skutki swego nałogu, poprostu przez przyznanie się do tego błędu i nienamawianie innych do palenia, a zwłaszcza nie częstowanie ich papierosami, przyczynią się wydatnie do pracy nad zwalczaniem nałogów.

Jest to piękne zadanie także dla organizacji społecznych, mających wpływ na młodzież, którą łatwiej urobić i przekonać, niż starszych.

Jest jednak na świecie jeszcze jeden nałóg, o którym chciałem dzisiaj wspomnieć. Nałóg nieszkodliwy, tani, a nawet bardzo pożyteczny. Jest nim nałóg... czytania. Nałóg ten, jak wszystkie inne, trudny jest do zwalczenia dla tych, których już dostatecznie opanował.

Nałogowca tego typu poznać można po tym, że czyta on wszystko, co mu wpadnie pod rękę. Gdy nie ma książki czy dziennika, czyta ulotki reklamowe czy stare gazety z opakowania, choćby były one z przed kilku lat.

I dziwne, że nałogowi temu ulegają ludzie różnych sfer, od ludzi wykształconych poczynając, do pastuszka zbierającego świstki zadrukowanego papieru po rowach, podczas pędzenia bydła na pastwisko.

I nie pomyłę się chyba, gdy wyraźnie stwierdzę, że nikt z nas nie jest wolny od jakiegokolwiek nałogu. Lecz, gdy porównamy omawianego już pastuszka, szukającego dla siebie strawy duchowej w rowie przydrożnym, w którym odpoczywał inny nałogowiec w postaci pijaka, to bez porównania nałóg czytania wydaje się szlachetniejszym i wyższym.

Dlatego też nałóg ten powinniśmy popierać, zarażać nim wszystkich, których jeszcze nie opanował i sami się winniśmy w nim utwierdzać.

W miarę możliwości powinniśmy czytać takie rzeczy, które dają nam korzyść, pamiętając, że książek jest wiele, a życie niezbyt długie. Mamy zresztą wszyscy swoje upodobania w tym względzie, dlatego też uważam, że lepiej czytać co bądź, niż nie czytać wcale i żyć po omacku.

A przede wszystkim trzeba umieć rozróżniać nałogi szkodliwe od pożytecznych!

STRAŻNIK ZAUFANIE MA Do KWP i kbk!

Dwa koła

Wehikuł dwukołowy — zower, jest dziś najpospolitszym środkiem lokomocji na całej niemal kuli ziemskiej. Doceniany jest szczególnie w Armii, Policji i w Straży Granicznej. Kolarz, to znakomity łącznik. Na patrolu, w dzień, czy w nocy — kolarz przynosi znakomite usługi akcji zorganizowanej.

I w sporcie kolarze wyrobili sobie poczesne miejsce. W Warszawie istnieje i dobrze się rozwija klub sportowy imienia naszego Komendanta „JUR“. Kolarze z tego klubu zdobywają zaszczytne miejsca nie tylko na zawodach krajowych, ale i za granicą.

W świetnej formie jest nasz znakomity kolarz Józef Kapiak z Egzekutywy Komendy Głównej Straży Granicznej w Warszawie. Drugim z kolei kolarzem z klubu sportowego „Jur“ jest Stefan Zagórski — również z Komendy Głównej. Na zawodach międzynarodowych w 1937 r., na trasie Berlin — Warszawa Józef Kapiak zajął 2 miejsce, a Zagórski — 12. Józef Kapiak zdobył tego roku mistrzostwo kolarskie Śląska, a ostatnio — I miejsce w zawodach kolarskich o górskie mistrzostwo na trasie podbeskidzkiej.

Przyglądając się wyczynom naszych kolarzy, którzy tak chlubnie zmagają się o laur pierwszeństwa oraz wytrwałości i roznoszą po całym świecie sławę naszego sportu, pamiętajmy, że rower jest przyrzędem już starym. Trudno mu było tylko zdobyć sobie odrazu właściwe miejsce w użytku ludzi.

Wehikuł dwukołowy powstał w tych czasach jeszcze, gdy budowano kościół Mariacki w Krakowie.

Oglądaliśmy nie raz dzieci na ulicach mniejszych miast lub wsi, które, siedząc w małych wózkach na czterech kołach, trzymają mocno za dyszel i odpychając się od ziemi nogami, popychają go stale w przód lub w tył. Taka też była pierwsza maszyna wehikułu, który najpierw posiadał cztery koła, później trzy, po tym dwa a nawet jedno, aż ustaliła się jego obecna forma dwukołowa. Niemcy do dzisiaj nazywają rower „Rad“, czyli koło.

Choć maszyny drewniane, będące prototypem dzisiejszego wygodnego i łatwego w użyciu roweru, istniały już wcześniej, wiemy, że pierwszy model maszyny, poruszanej naciskiem stóp, narysował przy końcu XV wieku genialny Leonardo da Vinci. Był to przyrząd poruszany naciskiem stóp, przy pomocy sznura bez końca, biegnącego od przednich kół do małego koła, które miało przyrządy, przypominające dzisiejsze

Maszyna ta była ciężka bardzo i trzeba było siły niełada, żeby ją w ruch wprowadzić i w ruchu dłuższym utrzymać.

Na początku XVIII wieku odgrzebano pomysł roweru. Był on używany już wtedy, jako dwa koła z siodełkiem po środku, ale umieszczonym na takiej wysokości, że kolarz ówczesny musiał się czubkami obuwia odpychać od ziemi, co było ówczesnym sposobem poruszania roweru na przód.

Po tym rower spotykamy, jako zabawkę dziecinną trzykołową, popychaną już nie nożnic a ręcznie, przy pomocy obracanych korbek, połączonych z przednim pojedynczym kołem. Podobną, ale znacznie ulepszoną strukturę mają dzisiejsze wózki dla kalek i inwalidów.

Napęd kierowany był wówczas na przednie koło, co dziś zostało zarzucone, jako niepraktyczne, a utrzymało się jedynie w rowerach trzykołowych dla małych dzieci.

W dalszym rozwoju kształtów roweru, koło przednie powiększało się coraz bardziej. Zgadzało się to z ówczesną ideą ulepszenia napędu przedniego koła, bo przez zwiększenie obwodu koła napędowego, zmierzano do pokrycia tym sposobem jak największej przestrzeni przy jednym obrocie. Tymczasem tylne koła malały, aż doszło do komicznego bicykla: przednie koło olbrzymie jak obwód balii, zaopatrzone w pedały i wysokie małe siodelko, a w tyle drugie kółko małe, jak dysk.



Zwycięzca „Wyścigu do murza” str. Józef Kapiak i zdobywca 8 miejsca prac. kontr. KGSG Stefan Zagórski, obaj z K. S. „Jur”. meldują się po wyścigu u Pana Komendanta Straży Granicznej.

I na takich to rowerach — bicyklach (zajrzyjcie do starych ilustracji) jeździli mężczyźni poważni, w cylindrach i we frakach. Tak udoskonalony rower zaczął się rozpowszechniać wszędzie, z wyjątkiem Angli, bo królowej Wiktorii jazda na podobnym wehikule wydawała się czymś wielce niestosownym, a nawet ubliżającym dobremu wychowaniu.

Tymczasem umysły konstruktorów zaprzętało owe drugie, tylne małe kółeczko. Z początku próbowano nawet usunąć ten śmieszny dodatek i na krótki czas skonstruowano rowery jednokołowe. Były to prawdziwe diabelskie koła i trzeba było umiejętności nielada, ażeby się na nich utrzymać, a co dopiero jeździć. Zachowały się do dzisiaj, ale — w cyrkach dla pokazów akrobatycznej zręczności i równowagi.

Olbrzymie przednie koło, wskutek pomysłów konstruktorów byłoby rosło do niewiadomych rozmiarów, ale liczne fakty upadków z rowerów blisko dwumetrowej wysokości wskazywały na konieczność obniżenia tej maszyny kołowej.

Z początku nie umiano sobie z tym poradzić. Zarzucono zupełnie konstrukcję roweru jednokołowego, a jedna z fabryk angielskich wpadła na pomysł przerwania napędu na koło tylne. Teraz już poszło gładko, bo konstruktorzy byli na właściwej drodze. Ulepszono wehikuł rowerowy przez połączenie koła tylnego łańcuchem bez końca z tarczą pedałową, zaś obu kołom roweru nadano jednakową wielkość. Naturalnie, średnica ich była jeszcze znacznie większa od kół dzisiejszych.

Z czasem wprowadzono przekładnicę, która przez różnicę w ilości zębów w kołach trybowych, tylnego i pedałowego, pozwala przy jednym obrocie tarczy pedałowej na wykonanie kilku obrotów koła tylnego, co umożliwia oszczędność ruchów mięśni w stosunku do przebytej drogi.

Dzisiejszy rower, zamiast dziwnych obręczy żelaznych i pełnych gum, ma lekkie ramy z rur stalowych i opony ze sprężonym powietrzem. Pozwala to kolarzowi pędzić w zawody z wiatrem.

Barwy zielono-czerwone klubu „JUR“ w Warszawie w szlachetnej konkurencji wyścigów kolarskich wysuwają się w Polsce na pierwsze miejsce, dzięki Józefowi Kapiakowi i Stefanowi Zagórskiemu, którzy wytrwale zwyciężają na dwóch kołach. Józef Kapiak, popularnie zwany „Szpagat“, jest rasowym i typowym kolarzem ekstra klasy, a Stefan Zagórski jest zahartowanym kolarzem zespołowym pierwszej klasy.

Sport i wyczyny naszych kolarzy powinny interesować każdego strażnika, bo rower w służbie Straży Granicznej jest nieodzowny i przynosi na każdym kroku ogromne usługi, jako praktyczny i tani środek lokomocji. Jak ważna jest umiejętność należytego posługiwania się

rowerem. ocenili koledzy, którzy byli na ostatnich kursach doszkolenia w Centralnej Szkole Straży Granicznej.

Każdy, kto obserwował naocznie, przez radio, lub prasę — wyścigi polskich kolarzy do morza, mógł się przekonać, że pełne wykorzystanie dwóch kół w praktyce nie jest takie łatwe. Trzeba do tego dobrze wysportowanych mięśni, zdrowych płuc i umiejętności należytego oddychania, hartu woli i ambicji zwycięstwa. A i sam rower musi być odpowiednio konserwowany, przy czym nie wolno kolarzowi zapominać o potrzebnych rekwizytach na drogę. A wielką rolę odgrywa także higiena odżywiania się.

Dystans wyścigu do morza wynosił 1.050 klm i był podzielony na sześć etapów. Józef Kapiak na pierwszym etapie zajął 10 miejsce, a Stefan Zagórski — 12. Etap ten z Warszawy do Grudziądza był bardzo trudny, przeciętna szybkość jazdy wynosiła 26 kilometrów na godzinę. J. Kapiak chował przezornie zapas sił na dalsze etapy i pilnował posiłków, starając się na tych 238 klm najgorszego etapu nie nadwyrężyć maszyny.

Drugi etap Grudziądz—Gdynia, dzięki systematycznym i wytrwałym wysiłkom zdobywa już Józef Kapiak i nabiera do pucharu wody morskiej z Bałtyku, którą najlepszy kolarz zawiezie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej do Warszawy.

Trzeci etap, po jednodniowym wypoczynku kolarzy w Gdyni, na trasie Gdynia—Chojnice był najkrótszy, bo wynosił 144 klm. Z liczby 39 kolarzy, którzy wystartowali w Warszawie, odpadło już 12 i z Gdyni wyruszyło tylko 27 kolarzy do dalszego wyścigu. Józef Kapiak, który się oszczędzał na pierwszym najcięższym etapie, wysunął się teraz na czoło i zdobywał stopniowo utracone minuty gonitwy. „Szpagat“ ciągnie coraz lepiej i zajmuje na tym najkrótszym etapie pierwsze miejsce. Przeciętna szybkość jazdy na tym etapie wynosiła 33 klm na godzinę.

Na czwartym etapie z Chojnic do Poznania (180 klm) J. Kapiak miał bardzo trudne zadanie, bo postanowił zaoszczędzić maksimum sił na pozostałe etapy, piąty i szósty — końcowy, z drugiej znów strony jego ambicją było i na tym etapie zwyciężyć. Osiągnął nawet prowadzenie po 4 godzinach wyścigu, lecz zadowolił się na tym etapie drugim miejscem, tracąc trochę czasu przy zmianie gumy.

Na piątym etapie Poznań—Kutno startuje już tylko 22 zawodników. „Szpagat“ zwycięża ten etap z dużą przewagą nad typowanym mistrzem Wasilewskim, który po czterech etapach miał najlepszy czas — 25,03, czyli 10 minut przewagi nad Józefem Kapiakiem — 25,13, a po piątym etapie spadł na trzecie miejsce. Dobrze się trzyma i Stefan Zagór-

ski, osiągając w piątym etapie tylko 3 minuty spóźnienia w ogólnym czasie czołowego zawodnika Wasilewskiego. Przeciętny czas 1 godzina = 35 klm, został uzyskany dzięki temu, że kolarze korzystali z bardzo silnego wiatru, który wiał im w plecy i pozwalał na osiąganie nawet 37 klm na godzinę.

Kutno witało kolarzy bardzo serdecznie i uroczystie. Najbardziej jednak cieszyły kolarzy baterie wyśmienitych lemoniad, przygotowane przez mieszkańców Kutna.

Józef Kapiak okazał się tęgim kolarzem mimo szczupłej figury i dobrym graczem, bo dobrze rozłożył swe wysiłki na poszczególne etapy. Wykazał to szczególnie na ostatnim odcinku trasy wyścigu.

Szósty i ostatni etap z Kutna do Warszawy (157 klm) „Szpagat“ przebywa, zmagając się zwycięsko z Wasilewskim. Szybkość na tym odcinku, która wynosiła początkowo 26 klm po kocich łbach, urosła aż do 38 klm na godzinę w Łowiczu. J. Kapiakowi asystują dzielnie w tym etapie obydwaj koledzy klubowi Zagórski i Nadolski, jadący w grupie czołowej.

Na mecie w Alei Niepodległości finiszuje Józef Kapiak, jako triumfator końcowego etapu i wyścigu do morza (1.050 klm w 34,46 g). Pozostali kolarze z klubu „JUR“ zajęli: Zagórski — 8, a Nadolski — 12 miejsce, na 21 kolarzy, którzy ukończyli gonitwę na rowerach. Przeciętna szybkość na całej trasie wyścigu do morza wynosiła 30 klm na godzinę.

Doskonały kolarz klubu „JUR“ Józef Kapiak wykazał nieprzeciętną formę i wielką ambicję. Dostąpi on zaszczytu doręczenia Włodarzowi Polski pucharu z wodą, zaczerpniętą z polskiego morza.

Możemy być dumni, że dokonały tego barwy Straży Granicznej i klubu sportowego „JUR“.

—:o:O:o:—

Strażnik graniczny i nauczyciel

Od jednego z pedagogów z pogranicza zachodniego otrzymaliśmy list nacechowany umiłowaniem zawodu i głębokim zrozumieniem pracy społecznej. Wyjtki z listu zamieszczamy.

Współpraca obu na naszym pograniczu była, jest i będzie przez ważne względy dla dobra Ojczyzny ściśle związaną i pożądaną. Przyjaciele ci przeżywają razem niejednokrotnie wesole i smutne chwile, dobre i złe przeżycia, przyświeca im jednak wspólna idea obrony granic, które niejednen z obu tych strażników granic własnym poświęceniem, pracą i walką zdobył.

„Choć burza łuczy wkoło nas”, my zawsze — dwie bratnie dusze.

w przyjacielskim uścisku dłoni — dalej pracę podtrzymujemy, patrząc śmiało w dalszą i nieznaną przyszłość.

Bywało, nauczyciel poza swą żmudną wychowawczą pracą znalazł jeszcze chwilę, aby przyjacielowi strażnikowi pomóc w pracy oświatowej nad jego własną osobą albo i inną. W życiu organizacyjnym danych środowisk zawsze i wszędzie nauczyciel i strażnik biorą czynny udział bezinteresownie, dla chwały i dobra Najjaśniejszej.

Ileż to razy, po uciążliwych a pełnych poświęcenia ćwiczeniach P. W. i W. F., Zw. Rez. i Zw. Strzel., po pracy reżyserskiej na imprezach i t. p., strażnik chwyta karabin, a nauczyciel książkę i spieszą na posterunki swej pracy zawodowej!

Często zaniedbują nasi przyjaciele obowiązków względem własnej rodziny, tracąc korzyści różne na rzecz tych, którzy idą tylko ku swym egoistycznym osiągnięciom.

Na szczęście, mało tych drugich, ale są. Mamy wiele przykładów, że i żony nasze nie żyją tylko dla modnych sukien i zabaw, ale również widzimy je w gronie zrzeszonych kobiet tej lub owej organizacji. I znajdują jednak zawsze czas na to, by być dobrymi matkami i żonami.

Leje jak z wiadra, mróz siarczysty, burza szaleje, ciemna noc, choć oko wykol, a strażnik na posterunku w obliczu niebezpieczeństw, czujących się nań zawsze! Czyżby dla chleba tylko? Postokroć — nie! Znąją swoi swoich...

Nauczyciel w gronie kilkudziesięciu działwy w wyziewach klasy, w natężeniu umysłowym, oddaje się ciałem i duszą swej zawodowej pracy. Często przychodzi mu odpowiadać za cudze umysły. Zapłatą mu — własne zadowolenie, nie tylko — pieniądze.

Pokrzepieni słowami wieszczki Słowackiego: „Niechaj żywi nie tracą nadziei, a przed Narodem niosą oświaty kaganiec“, kochani przyjaciele, z karabinem i książką idźcie śmiało naprzód, wpatrzeni w wielkość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zachęceni wezwaniem nieśmiertelnych czynów i sławy Marszałka Józefa Piłsudskiego, posłuszni słowom Jego następcy, Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza!

Si. Gilewski, por. rez.

—:o:—

Co to jest exlibris?

Exlibris.

Nieraz zapewne słyszany wyraz łaciński, oznaczający po polsku: „z książek“. Oznacza on kartkę z wyciśniętą ryciną, napisem „exlibris“ i wymienieniem właściciela swego. Taką kartkę, czyli exlibris, znak książkowy, przylepia się na odwrocie okładki książki po stronie wewnętrznej, a używa zamiast nieestetycznego podpisu lub pieczęci.



MUZ. DR. TOMASZEWSKI
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. inż. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Powstanie exlibrisu trudno nam określić dokładnie, jeśli chodzi o czas — w każdym razie sięga ono głęboko w średniowiecze. Jak do każdej starej rzeczy, tak i tu wkraść się obowiązujący obyczaj charakteryzowania posiadacza biblioteki w taki sposób na exlibrisowej rycinie, by ten, kto weźmie do ręki książkę opatrzoną jego znakiem, mógł się zorientować, kim jest właściciel książki, jakie są jego zamiłowania i czym się zajmuje.

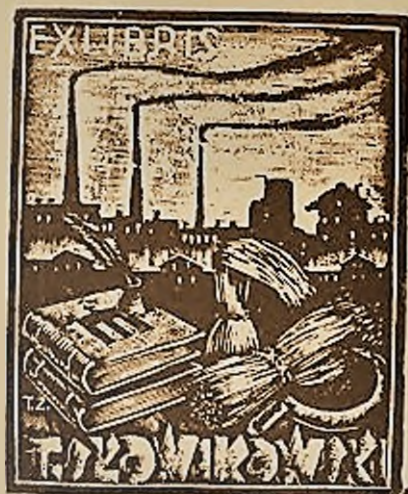
Dla przykładu umieszczam kilka takich exlibrisów. Jeden z nich jest znakiem książkowym znakomitego uczonego, profesora literatury polskiej na Uniwersytecie we Lwowie, członka Akademii Literatury, uwieńczonego wawrynem akademickim. Drugi należy do uczonego historyka dr. Tomaszewskiego. Znak dra St. Pazyry jest znakiem historyka, pracownika wydawnictwa Ossolineum we Lwowie. Z exlibrisu T. Słowikowskiego każdy pozna, że jest to pracownik banku przemysłowo - rolnego. W. Słaby jest znów pedagogiem, lustratorem i instruktorem harcerskim — z wykształcenia przyrodnikiem.

Exlibrisu używają nie tylko poszczególne osoby, ale też biblioteki publiczne. Mająca się ukazać ustawa biblioteczna zaleca wprost używanie exlibrisu.

Poza granicami Polski znak ten jest powszechny, a w chwili obecnej odbywa się we Francji wielka wystawa exlibrisów. Umieszczone tu exlibrisy znajdują się także na tej wystawie.

Tak zagranicą, jak i w Polsce istnieją zbieracze exlibrisów. Kompletują oni cenne zbiory znakami swoimi i obcymi, płacąc nieraz za nie grube sumy. Bo też karteczka taka może być naprawdę cennym dziełem sztuki, rzadkim egzemplarzem, białym krukiem, a w pracy naukowo - badawczej nieraz ciekawym lub jedynym pewnym informatorem.

Rasową techniką wykonania exlibrisu przez artystę - grafika jest drze-

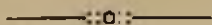




woryt. Bywają także miedzioryty, akwatinty, a nawet mało właściwy, zwyczajny rysunek przeniesiony fotochemicznie na cynkową kliszę drukarską. Znamcy, esteci, miłośnicy ex librisu i bibliofile uznają drzeworyt jako najbardziej odpowiadający swym celom znak książkowy. Taką też techniką są wykonane ex librisy reprodukowane obok. Zrozumiałą jest rzeczą, że z klocka drewnianego zaprojektowanego i wyciętego przez artystę grafika ex librisu można odbić dowolną ilość jego egzemplarzy jednakowych, które zaopatrzone podpisem artysty, otrzymują indywidualną wartość — a dzięki masowej produkcji stosunkowo niską cenę.

Straż Graniczna opiekuje się bibliotekami i posiada ich wiele w kraju i na rubieżach Rzeczypospolitej. Także niejeden strażnik bywa miłośnikiem książki. Zmusza go konieczność dowiadywania się o zdobyczach kultury z książek, bo czuwając nad granicą, nie zawsze może się w inny sposób stykać z przejawami kultury. Niejeden wolny wieczór spędza miło nad książką, czyż nie warto byłoby pomyśleć o tym, aby każda książka i on sam mieli własny ex libris — znak książkowy?

Tadeusz Żurowski



MIGAWKI Z POGRANICZA HISZPAŃSKIEGO

Legalnie autem, a nielegalnie na piechotę

Na granicy francusko - hiszpańskiej, zwanej krótko pirenejską, z obu stron czuwają strażę. Na trasie 50-cio kilometrowej, każdy samochód, motocykl, czy też obcy podróżny, przynajmniej cztery, lub pięć razy jest zatrzymywany przez żandarmerię albo celników.

MUZEUM
Polskich
Farmacji
Granicznych
ul. inż. WIAŁOBYŚLAWA BAGIŃSKA

Nazwisko? Pańskie papiery? A po załatwieniu drobnych formalności kontynuuje się drogę do następnego miasteczka, gdzie powtarza się ta sama scena.

Po dojechaniu do posterunku granicznego, po stronie francuskiej widzimy celników z bronią na pasie, po hiszpańskiej — narodowców z bronią pod pachą.

Droga zabarykadowana jest grubym i ciężkim pniem drzewa. Nie przechodzi się tędy bez legalnego paszportu z odpowiednimi wizami. To znaczy, że dla każdej osoby „w porządku“ granica stoi otworem. Ciekawe jest jednak, że osoby te wcale nie chcą przekraczać Pirenejów. Ci, którzy chcą zmienić ziemię pod stopami, są właśnie tymi „nie w porządku“. Twierdzić, że tego nie usiłują z powodzeniem dokonać, byłoby błędne. Od doliny Ossau do mostu w Hendaye, bez papierów i dużych sum pieniędzy, czynią to z łatwością.

Od czasu rozpoczęcia się hiszpańskiej wojny domowej przemytnictwo ludzi miało możliwość zorganizować się w sposób doskonały. Za pięćdziesiąt franków, pomiędzy Somport i Pourtalet, Dancharinea i Ascain, dwukrotnie przebyłem idealną linię, bez żadnego alarmu. Żandarmi dobrze piinują granicy, ale że większość ich składa się z ludzi, nie znających gór, przeto ludzie obeznani z terenem mają nad nimi przewagę.

Widziałem samochód ciężarowy pełny żandarmów, którzy wysiedli w pobliżu lasu Behobie, gdzie rozsypali się celem pełnienia służby. Nie przeszkodziło to wcale, bym na kolacji w oberży pił wino z jakimś dzielnym spryciarzem, który przybył tu z Oyaszun, bez żadnych papierów i tegoż dnia zamierzał tam powrócić. Od rozpoczęcia się wojny domowej przeprowadzanie ludzi przez granicę oplaca się bardziej niż przemykanie towarów. Obok tych, których się przeprowadza, są i tacy, którzy przedostają się przez granicę na zasadzie sfalszowanych, niejednokrotnie urzędowo, papierów. Przebycie granicy francuskiej nie przedstawia trudności, gorzej jest z przedostaniem się do głębi kraju przez pas graniczny.

Jesteśmy wśród gór, na pewnym posterunku granicznym. Jednakowy spokój zdaje się panować po obu stronach symbolicznej, drewnianej bariery.

Raptem, od strony francuskiej, w odległości 20 metrów od szlabanu, zatrzymuje się duża limuzyna. Kierowca wychodzi i pokazuje papiery. Wszystko jest w porządku. Paszporty są zaopatrzone w specjalną wizę, udzieloną po przeprowadzonym wywiadzie, stwierdzającym, iż nie ma się do czynienia z ochotnikami. Policjanci rewidują samochód, w którym, poza bielizną nic nie ma.

Urzednicy francuscy podnoszą szlaban i wóz włącza się powoli na terytorium hiszpańskie.

Ponowny postój. Papiery badają teraz Hiszpanie, podczas gdy ich koledzy z przeciwka przyglądają się tej scenie z odległości 50 metrów.

Oficer rzucił wzrokiem na papiery, poczem polecił podróżnikom zawrócić.

Automobiliści próbują protestować, mówiąc, że są w porządku i że nie ma podstaw do wzbraniania im wstępu na ziemię hiszpańską.

Dyskusja jest krótka. Oficer wy dobył swój browning, a żołnierze stanęli na „gotuj broń“ — nie pozostaje więc nic innego, jak usłuchać rozkazu.

Samochód skręca na miejscu. Żandarmi francuscy z ironicznymi uśmiechami podnoszą barierę i auto wraca do Francji.

Co to było? Prawdopodobnie oficer wykonał rozkaz, dotyczący podejrzanych osób, albo uznał, że tożsamość podróżników pozostawia wiele do życzenia.

Tego samego wieczoru podróżnicy, w towarzystwie przewodnika, biorą kurs po przez góry. Osiem do 10-ciu godzin marszu pośród skał i wysokich paproci, po czym mały oddziałek, po uniknięciu patroli francuskich, znajduje się na terytorium hiszpańskim, gdzie go oczekują wspólnicy.

Ten sposób uniknięcia czujności wojsk narodowych nie przedstawia trudności, a przewodnik bynajmniej nie stawia warunków zbytnio wygórowanych.

Nikogo to nie dziwi, a „specjaliści“ od pogranicza Pirenejskiego powiadają, że upilnowanie granicy górskiej jest niemożliwością. By to uczynić, trzeba by było, by wartownicy trzymali się za ręce, tworząc nieprzerwany łańcuch. Ale i wówczas nie jest pewne, podczas częstej tutaj mgły, czy specjaliści od spraw... górskich nie przemknęli by się im między nogami!

(Według „Police-Magazine“ — M. G.)

—:O:—

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Mazowieckiego

BUDOWA ŻYWEGO MURU GRANICZNEGO

[T. Ch.]. Akcja budowy żywego muru granicznego z każdym dniem postępuje naprzód. Dużo jest jeszcze trudności, dużo jeszcze wody upłynie, zanim cała ludność pogranicza zrozumie nasze zamierzenia, w każdym jednak razie widać u tej ludności coraz większe zainteresowanie

się sprawami państwowymi i coraz większą dla nas przychylność.

I tak, urządzone ostatnio przez K-t Grajevo zabawy pod gołym niebem z przeznaczeniem dochodu na F. O. N. dały bardzo okazały dochód, a mianowicie zabawa urządzona na placówce Kozówka dała czystego zysku 108,30 zł., na plac. Kurki — 100,27 zł., na plac. Bogusze — 35 zł.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
W M. WADYHARA BAZENTA

Pieniądze zostały już wpłacone i niebawem zostaną zużyte na zakup broni dla miejscowego pułku strzelców konnych.



Sadzenie drzewek przydrożnych na drodze Rajgród — Grajewo.

W K-cie Kalno urządzono we wsi Okurowo przedstawienie pod tytułem „Makolągwa na urlopie”; uzyskane stąd kilkanaście złotych zysku przeznaczono na urządzenie świetlicy miejscowego Oddziału Związku Strzeleckiego.

Tak samo akcja obsadzania drzewkami dróg, choć początkowo natrafiała na bardzo duże trudności, (do tego stopnia, że chłopcy początkowo domagali się zwolnienia od podatku tych kawałków ziemi, na których rosnąć będą drzewka przydrożne), obecnie już ruszyła naprzód. Np. na terenie k-tu Rajgród chłopcy nie tylko nie

stawiają trudności, lecz wydatnie pomagają sami w pracy.

W K-cie tym dzieci, patrząc na budującą się dzięki staraniom Pana Komendanta Straży Granicznej, nową szkołę, imię Pana Generała wymawiają ze szczególną czcią, zwłaszcza, że doznają stałej z Jego strony opieki. Dzieci te, obdarzone dzięki Panu Generalowi 32 ubrankami, kształcą się na życiorysie Pana Komendanta i obchodzą uroczystości Jego imieniny. Można być pewnym, że gdy dziś działa ta szkoła za pewnienia o chęci pracy



Działwa przed będącą w budowie szkołą im. gen. Jur-Gorzechowskiego w Rajgradzie

dla Polski, nie są to ciche słowa, gdyż dzieci te stworzą w przyszłości najtrwalszy żywy mur graniczny!

Z Okręgu Pomorskiego

GODY POLSKIEGO MORZA

(W. K.). W dniu 28 czerwca 1938 r. po południu rozpoczęły się w Gdyni uroczystości Święta Morza. Z okazji wciągnięcia na maszt bandery Ligi Morskiej i Kolonialnej — Komisarz Rządu mgr. Sokół wygłosił inauguracyjne przemówienie, podkreślając, że na Gdynię zwrócone są oczy całej Polski, więc zaufania, jakim ją darzą wszyscy Polacy w kraju i zagranicą zawieść nie może.

Następnego dnia, tj. 29 czerwca 1938 r. już od samego rana panował w Gdyni uroczysty nastrój, a ulice jej szumiały różnorodnym tłumem w regionalnych strojach. W czasie połowej mszy świętej pod Ka-

mienną Górą, J. E. ksiądz biskup Okoniewski wygłosił płomienne kazanie. Po mszy świętej zabrał głos w imieniu L. M. i K. generał Kwaśniewski, który w twardej żołnierskiej słowach — bez ogródek — zobrazował obecną sytuację Polski na morzu, domagając się jednocześnie uzbrojenia Polski na tym odcinku.

„Polska dzisiejsza — powiedział generał Kwaśniewski — to zaledwie jedna trzecia dawnej Polski! Nasz dostęp do morza był dawniej znacznie większy. Potrzebujemy surowców, potrzebujemy kolonii, a na poparcie naszych żądań i ochrony naszego handlu musi być silna flota, która aczkolwiek ma pokojowe za-

miary, musi dawać świadectwo naszej sile. Siła ta jest niewspółmierna do naszego stanowiska. Mamy zaledwie 17.000 tonażu wojennego, a Niemcy np. mają go 450.000! Potrzebujemy rocznie 50 milionów na flotę i dlatego musimy żądać powszechnych świadczeń na rozbudowę marynarki wojennej. Nie chcemy z nikim prowadzić wojen, ale musimy być ubezpieczeni przeciw wszystkim korsarzom”.

Po przemówieniu generała Kwaśniewskiego nastąpiło poświęcenie Floty Wojennej przez J. E. księdza biskupa Okoniewskiego. Równocześnie odbyła się imponująca defilada Floty Wojennej. Po tej wspaniałej defiladzie okrętów wojennych nastąpiła olbrzymia defilada na lądzie, w obecności D-cy Obrony Wybrzeża, wicepremiera Kwiatkowskiego, wojewody Raczkiewicza, księdza biskupa Okoniewskiego, ministra Chodackiego z Gdańska i wielu innych dostojników państwowych.

Poza Armią i oddziałami Obrony Narodowej, Straży Granicznej i Policji brały udział wszystkie organizacje P. W. i W. F. oraz społeczne z terenu całego wybrzeża. Również brały udział w defiladzie organizacje społeczne z terenu W. M. Gdańska. W chwili ich przemarszu przez ulice Gdyni, widzów ogarnął istny szal patriotyzmu, któremu towarzyszyły oklaski i lzy wzruszenia.

Po wszystkich oficjalnych uroczystościach, p. wicepremier udał się w drogę powrotną do Warszawy. W czasie odjazdu zgolowano mu żywiołową owację i wznoszono okrzyki na jego cześć. W pewnej chwili min. Kwiatkowski, uniesiony serdecznością Gdynian, zawołał na pożegnanie z wiarą w słowa przez siebie powiedziane: „Gdynia będzie dziesięć razy większa”!

WIELKIE POMORZE — ARMII

W uzupełnieniu notatki, zamieszczonej w ostatnim numerze „Czał”, na podkreślenie zasługuje, że w sobotę 25 i w niedzielę 26 czerwca br. odbyły się w szeregu miast pomorskich manifestacyjne uroczystości, będące dowodem uczuć, jakie

społeczeństwo pomorskie żywi dla armii.

Uroczystości powitania sztandarów wojskowych i przekazania broni, ufundowanej przez społeczeństwo, odbyły się w Bydgoszczy, Grudziądzu, Inowrocławiu, Chojnicach, Tczewie i Brodnicy.

Wszędzie uroczystości te miały przebieg imponujący, wszędzie stały się manifestacją patriotyczną.

W niektórych ze wspomnianych miejscowości udział wzięły oddziały zwarłe Straży Granicznej, manifestując tym samym ideową łączność z Armią.

BOGACTWO NARODOWE WZRASTA

W dniu 3 lipca 1938 r. w obecności p. ministra Romana odbyło się poświęcenie największego szałku węglowego „Robur 8”. Tym samym coraz bardziej uniezależniamy się od zagranicy w transporcie surowca na morzu.

ZDOBYCZ KULTURALNA WYBRZEŻA

Ostatnio dokonano uroczystego otwarcia „Pokoju Zeromskiego” w latarni morskiej na Rozewiu. W pokoju tym zgromadzono liczne pamiątki po Wielkim Piewcy polskiego morza. Pokój zamieniono w muzeum im. Zeromskiego, gdyż tam właśnie powstał „Wiatr od Morza”.

DEZERTER ZA KRATAMI

Niemieckie władze administracyjne wydalily w dniu 16 ub. m. przez placówkę graniczną Wiadystawek niejakiego Władysława Schewę, ostatnio zamieszkałego w Doręgowicach, powiat Chojnice, który przed 3-ma latami dopuścił się dezercji z szeregów armii, przekraczając nielegalnie granicę do Niemiec. W Niemczech Schewę ukrywał się przed odpowiedzialnością, żyjąc z kradzieży. Schewę osadzono w areszcie.

WOLAŁ MORZE NIŻ GÓRY

Jak dostać się z kraju za granicę? Takie pytanie zadał sobie pewien 25-letni góral z Zakopanego. Odpowiedź była prosta — „przez małe okno na wielki świat”. Z Gdyni pan Stanisław udał się do Szwecji — oczywiście nielegalnie — by Szwecji

dom odwdziżyć się za 17-ty wiek. Szwedzi, przewidując z góry agresywność młodzieńca, oraz konsekwencje, z jakimi kraj ich by się spotkał, przelzrymując intruza, zdecydowali go przekazać legalną drogą władzom polskim w Gdyni. Za nielegalne przekroczenie granicy — podobno i za inne grzechy, jak defraudacja, którą poprzednio popełnił — „bohater” będzie odpowiadał przed Sądem w Gdyni.

EKSPORT I IMPORT

Władze niemieckie „importowały” do Polski na terenie Komisariatu Wejherowa 10 obywateli polskich, którzy w miesiącu maju 1938 r. nielegalnie przekroczyli granicę do Niemiec. Za ten występek będą odpowiadali przed Sądem.

UKARANA NIELOJALNOŚĆ

Placówka Str. Gr. w Bydgoszczy przytrzymała na nielegalnym handlu domo-

krążnym kawy, herbaty i czekolady, niejakiego Otlo Wichmanna, obywatela polskiego, narodowości niemieckiej. Wichmann odstawiony został do Urzędu Skarbowego, który zażądał od wymienionego natychmiastowego wykupienia patentu za 3 ostatnie lata. Ponadto Urząd Skarbowy ma mu nałożyć karę w wysokości około 5.500 zł.

Jak wynika z zapisków handlowych, które Wichmann czynił w notesie, proceder ten uprawiał już od kilku lat.

Z kolei niejaki Pinkus Brokman, Żyd zamieszkały w Wejherowie, naraził się również władzom skarbowym. Tego ostatniego przytrzymano na gorącym uczynku nielegalnego handlu nieostemplowanymi zapalniczkami obcego pochodzenia, które znaleziono przy nim w czasie rewizji.



Uczestnicy uroczystości wręczenia medali „Za długoletnią służbę” w Kom. Skarszewy, Obw. Tczew.

Z Okręgu Wielkopolskiego

POGRANICZE NA DOZBROJENIE

(Ba). W dozbrojeniu Państwa bierze czynny udział także i pogranicze. Powiat graniczny nowotomyski np. zebrał na dozbrojenie impanującą kwotę 120.000 zł. Uroczystość wręczenia zakupionego za tę kwotę sprzętu wojennego odbyła się w bież. miesiącu.

Dnia 12 czerwca br. danioślą uroczystość obchodził powiat Rawicz. W dniu

tym z najdalszych zakątków powiatu zjechały się do Rawicza liczne rzesze społeczeństwa, by być świadkiem poświęcenia ufundowanego przez siebie samolotu „R. W. D. 13”, któremu nadano nazwę miejsca jego pochodzenia, to jest „Powiat Rawicz”.

Mysł ufundowania samolotu powstała zaledwie w roku ubiegłym, a już w tym roku została zrealizowana. Do dzieła tego

przyczyniła się również Straż Graniczna i to tak z funduszu społecznego na cele lokalne, jak i z dobrowolnych składek. Ogółem zebrał powiat rawicki na ten cel około 30.000 zł.

W dniu poświęcenia o godzinie 8 rano wyładował na lotnisku rawickim samolot „Powiat Rawicz” w towarzystwie samolotu „R. W. D. 8”. Samolot przetransportowano na rynek, gdzie nastąpiło poświęcenie. Goście oraz rodzice chrześni: wojsko, liczne delegacje, stowarzyszenia i organizacje po wysłuchaniu o godz. 9.45 mszy św. udali się na rynek. Tam po odebraniu raportu przez d-cę pułku w Lesznie, oraz po przemówieniu Starosty Dr. Łobosa w czasie pieśni „Gaude Mater Polonia”, ks. proboszcz Gumprecht w asyście księży dokonał aktu poświęcenia. Po wpisaniu się rodziców chrześnych do księgi pamiątkowej, nastąpiła defilada na rynku.

W uroczystości brały udział delegacje Straży Granicznej.

W godzinach popołudniowych „Powiat Rawicz” dokonał lotów propagandowych, po czym wspólnie z „R. W. D. 8” dokonywał bezpłatnych wzlotów pasażerskich nad miastem, cieszących się dużym powodzeniem. „R. W. D. 13 Powiat Rawicz” przekazany został Aeroklubowi Poznańskiemu.

NOWA STRAŻNICA W MASŁOWIE

W marcu 1936 r. zlikwidowany został Urząd Celny w Masłowie (teren K-tu Rawicz), na miejsce którego utworzono posterunek celny. Dotychczasowy budynek rozebrano.

Od tej chwili powierzono Straży Granicznej kontrolę paszportową na przejściu granicznym w Masłowie. Ale gdzie tu urzędować, gdzie paszporty i przepustki stempłować, gdzie dokonywać rewizji osobistej? Z pomocą przyszła sąsiednia placówka, bo przydzielono nam „nieruchomość ruchomą” w postaci drewnianej budki, którą wybudowali sobie koledzy z plac. Żyllice. Budkę tę wykupiła Dyrekcja Celna za kwotę 187 zł. I tak przez całe dwa la-

ta sprawowali strażnicy w tej oto budce drewnianej (3 X 2 m) czynności służbowe na posterunku celnym.

Dzięki inicjatywie K-młta K-tu Rawicz Wydział Powiatowy przystąpił na własne do budowy nowej murowanej strażnicy na miejsce szpetnej budy.

Dnia 9 czerwca br. nastąpiło poświęcenie nowej strażnicy. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Gumprecht z Rawicza. Strażnicę przekazał uroczystie Straży Granicznej p. starosta dr. Łobos w obecności licznie zaproszonych gości.

Nowowyprowadzona strażnica składa się z dwóch izb, posiada ze wszystkich stron okna tak, że odpowiada w zupełności celom ochrony granicy.

Z Okręgu Śląskiego



ZGGM Ś. P. ST. STR. KAZIMIERZA KOELLERA

(E. Z.). Ś. p. st. str. Kazimierz Koeller, pomocnik K-młta K-tu Str. Gr., zmarł śmiercią tragiczną dnia 30 czerwca br.

Kazimierz Koeller urodził się dnia 3 lipca 1912 r. w Sielcu, powiat Przemyśl, gdzie ukończył gimnazjum państwowe i złożył egzamin dojrzałości. Kurs podchorążych rezerwy ukończył w pułku piechoty w Jarosławiu. Następnie uczęszczał na

studia prawnicze w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

W listopadzie 1936 r. wstąpił do służby w Straży Granicznej w stopniu starszego strażnika. Zmarły poświęcał się służbie ochrony granic z wielkim zapałem. Na stanowisku d-cy plac. Raszczyce dał się poznać, jako tęgi żołnierz, sprawiedliwy przełożony i solidny kolega.

Nagła śmierć ś. p. st. str. Koellera, który był serdecznie lubiany i ceniony przez kolegów i podwładnych, wywołała w sercach wszystkich żal i przygnębienie.

Urządzono mu pogrzeb ze wszystkimi honorami wojskowymi, a ludność miejscowa manifestowała swe przyjazne uczucia dla dobrego żołnierza, którego nagle zabrakło w szeregach żyjących.

Nad grobem żegnali go przełożeni, koledzy, ksiądz i złamana tym tragicznym ciosem matka, zasłużona działaczka niepodległościowa, odznaczona m. in. Krzyżem Niepodległości z Mieczami i Krzyżem Walecznych.

Cześć Jego pamięci!

POLACY BYLI, SĄ I BĘDĄ NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

W niedzielę, dnia 4 lipca br. na górze św. Anny, miejscu krwawych walk, stoczonych przez polskich powstańców z Niemcami o wolność ziemi śląskiej i przyłączenie tych prastarych ziem piastowskich do Macierzy Polskiej, odbył się zjazd młodzieży polskiej z Rzeszy pod hasłem „Polacy tu byli, Polacy tu są i Polacy tu pozostaną”. Przewodniczący polskiej mniejszości w Rzeszy Niemieckiej, dr. Kaczmarek, na uroczystej akademii w Parębach, położonych na zboczu historycznej góry, wygłosił płomienne przemówienie, świadczące o sile ducha i prężności narodowej polskiego żywiołu w granicach Trzeciej Rzeszy.

Na zakończenie tej uroczystości odbyło się symboliczne pasowanie członków Związku Polaków w Niemczech na rycerzy polskości sztandarem organizacji, poświęconym wodą z Wisły w roku 1934.

NIEMIEC ZBIEGL ZA GRANICĄ Z ZAROBKAMI ROBOTNIKÓW

Henryk Latusek, kasjer huty „Florian” z Świętochłowic, z pochodzenia Niemiec i członek organizacji hitlerowskiej, podjął w kasie 27.000 zł na wypłatę robotników, pieniądze zapakował do teczki i wyszedł z gmachu zarządu huty.

Początkowo przypuszczano, że kasjer uległ jakimś nieszczęśliwemu wypadkowi, lub został zamordowany i obrabowany. Tymczasem śledztwo wykryło, że Latusek, który miał być w najbliższym czasie wydany do huty za uprawianie polityki hitlerowskiej, ukradł pieniądze robotników i zbiegł do Rzeszy Niemieckiej.

ZNAK ŻYCIA Z PRZED POTOPU

W powiecie rybnickim na terenie Rydułtów, przy kopaniu glinki, robotnicy znaleźli kość kręgową przedpotopowego zwierzęcia o średnicy 85 cm. Władze konserwatorskie wstrzymały natychmiast wszelkie prace na tym terenie, w celu przeprowadzenia dalszych poszukiwań za znakami z dawno minionej epoki.

SKAZANIE HARDEJ NIEMKI

Zona tercjana mniejszościowej szkoły niemieckiej Julia Rederowa z Chwałowic udała się do Niemiec, gdzie odbyła jakieś tajemnicze kursa, przedłużając sobie samowolnie pobyt w Niemczech. Przytrzymana na granicy, po powrocie z Niemiec, zamiast wyjaśnień, zelżyła polskich strażników i policjantów.

Sąd Grodzki w Rybniku skazał Rederową na dwa tygodnie bezwzględного aresztu. Na ten temat „Kattowitzer Zeitung” rozpisuje się bardzo szeroko, impulując władzom polskim szykanowanie mniejszości niemieckiej.

MELINA W MIESZKANIU POWAŻNEGO KUPCA SOSNOWIECKIEGO

W mieszkaniu ogólnie znanego kupca Arona Lencznera w Sosnowcu, podczas przeprowadzanej rewizji domowej w

związku z aferą dewizowa Bessera z Katowic, odkryło mroczną przemytniczą. Znaleziono tam większą partię przemycanego jedwabiu.

Okazuje się, że Aron Lenczner trudnił się zawodowo zbytem przemycanego jedwabiu i to od dłuższego czasu. Sprzedawał on jedwab, pochodzący z przemylu na miejscu i dostarczał go kupcom warszawskim. W ten nieczyny sposób zdolał w krótkim czasie znacznie powiększyć swój majątek.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

POWITANIE RELIKWII ŚW. ANDRZEJA BOBOLI NA GRANICY

(W. W.). Relikwie św. Andrzeja Boboli, przywiezione zostały do Polski przez granicę w Zebrzydowicach. Na stacji kolejowej w Zebrzydowicach odbyło się pierwsze powitanie. Wśród przedstawicieli władz, procesyj, różnych organizacji i stowarzyszeń, składających pierwszy hołd relikwiom na polskiej ziemi, wystąpili pod dowództwem K-mtda K-tu wszyscy wolni od służby podoficerowie K-tu Zebrzydowice.

Relikwie Świętego zostały wyniesione z wagonu - kaplicy na boisko miejscowego K. P. W., gdzie się odbyła uroczysta Msza św., poczem relikwie przeniesiono do pociągu i po dwugodzinnym holdzie, składanym przez ludność, pociąg ruszył w dalszą drogę.

OBOSTRZENIA I GRZYWNY W CZESKIM PASIE GRANICZNYM

W wioskach pogranicznych po czeskiej stronie ogłoszono obwieszczenie, na mocy którego nakładane są grzywny w wysokości 300 k. c. na tych mieszkańców pogranicza, którzy zbliżą się do granicy na odległość mniejszą, aniżeli 250 metrów.

Osoby, posiadające grunta przy granicy, mogą się na nich znajdować tylko w czasie pracy i pod żadnym warunkiem nie wolno im rozmawiać z ludnością z polskiej strony.

W przeciwieństwie do ludności, która zmuszona jest unikać granicy polskiej, jak zapowietrzona, strażnicy czescy, którzy do niedawna chyłkiem omijali na widok polskiego strażnika linię graniczną — dziś pełnią służbę luź nad granicą i wyraźnie starają się nawiązać kontakt z naszą Strażą Graniczną.

KRZEPNIĘCIE POLSKOŚCI NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM

Niedawno na Śląsku Zaolzańskim odbyły się wpisy do szkół. Przed wpisami czescy nauczyciele prowadzili wśród polskiej ludności gwałtowną agitację za wpisywaniem dzieci do szkół czeskich, rozsyłając pocztą pod adresem rodziców wiele obiecujące odezwy w języku czeskim. Mimo tej agitacji, dużo dzieci zostało przeniesionych z czeskich do polskich szkół. Np. w powiecie Jabłonkowskim przeszło ze szkół czeskich do polskich 221 dzieci.

CZESCY STRAŻNICY W GWIAZDKACH

W ostatnich dniach na granicy czeskiej było pewnego rodzaju osobliwością ukazanie się czeskich strażników granicznych w nowych, lśniących z daleka oznakach służbowych.

Tak oficerowie, jak i szeregowi t. zw. „Financnej Straży“ noszą teraz gwiazdki czteroramienne na czapkach oraz na palcach mundurów. Oficerowie mają gwiazdki oraz guziki przy mundurach koloru zielonego, a szeregowi — srebrnego.

Ponadto otoki czapek (podobnych zresztą do naszych z tą tylko różnicą, że mają sukienne daszki), są obszyte u góry i u dołu, jak również i palki — u oficerów plecionym szychem złotym, a u szeregowych w stopniach respicjenta i wirchniego respicjenta (przodownika i st. przodownika) — srebrnym sznurkiem. Oprócz tego wszyscy noszą przy czapkach podpinkę z szychu szerokości 1 1/2 cm.

Gwiazdek na otokach czapek nie noszą z przodu, a po obu stronach, lewej i prawej. Np. starszy inspektor (stopień oficerski) i wirchni respicjent — noszą razem na czapce aż sześć gwiazdek, tj. po trzy z jednej i drugiej strony czapki.

O ile chodzi o szeregowych, jest tam ich, oprócz dwóch wyżej wymienionych, jeszcze trzy niższe stopnie, t. zw. dozorców: próbny, kontraktowy i stały. Noszą oni od jednej do trzech gwiazdek, bez obszycia otoku czapki i patek.

MORSKIE OKO ODDAJE SWĄ OFIARĘ

Dopiero po upływie pół roku od głośniego raówczes wypadku zasypania przez lawinę śnieżną na Morskim Oku w Tatrach ś. p. Bachledy Władysława — wypłynęły na brzeg stawu po zniknięciu kry lodowej jego zwłoki. Odnaleziono zwłoki przeniesiono do Zakopanego i pożrebano na miejscowym cmentarzu.

Z Okr. Wsch.-Małop.

Z PODOLA

Na ciepłym Podolu, na horodeńskiej płodnej ziemi rodzi się wśród ludu utracone poczucie polskiej narodowości, wskrzesza się nowa Polska. Zew krwi poczyna przenikać do tych, co zapomnieli polskiej mowy, do tych, co zdawało się — utonęli w zalewie obcości, silnej i wrogiej.

Wiekowy zamek — kościół horodeński, nieugięta twierdza polskości, promienieje na całą parafię. W ostatnich latach w Jasieniowie Polnym, pow. Horodenka, wyrósł drugi piękny kościół pod opiekuńczą ręką ks. kanonika Sobejki. Kościół ten stworzy nowy etap na drodze powrotu łutejszego dzielnego ludu polskiego na łono Macierzy.

Trzeba podnieść z dumą, że lud ten — to dawna polska szlachta zagrodowa, niejednokrotnie z rycerską tradycją. Obecnie budzi się on i organizuje, ażeby dać świadectwo swojego polskiego pochodzenia. W pracy tej na pograniczu bierze udział też Straż Graniczna, która obok ciężkiej swej służby pełni również służbę społeczną.

W Serafinicach (K-1 Horodenka) Straż Graniczna zorganizowała „Kółko Amatorskie”, które w dniu 26.VI br. odegrało w Jasieniowie Polnym sztukę pt. „Zarę-

czyny pod kulami”. Dochód w kwocie 123 zł oddano na dokończenie budowy kościoła w Jasieniowie Polnym. Zarówno przedstawienie, jak i zabawa, która odbyła się po nim, cieszyły się dużym powodzeniem wśród miejscowej ludności.



Zespół amatorski w Serafinicach.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Szczepański Stanisław z plac. Kamińskiego, K-tu Herby-Sląskie, Obwód Częstochowa z kolegą z Mazowieckiego Okręgu, Obw. Łomża, K-t Kolno, Szczuczyn, Pudełko, lub Obw. Przasnysz, K-1 Myszyniec. Adres: Szczepański Stanisław, Kamińsko, p-ta Herby-Sląskie, pow. Lubliniec.

Str. Wiśniewski Julian z Rafałowej K-lu Solotwina, Obwód Stryj, z kolegą z Pomorskiego Okręgu, Obwód i Komisariat obojętny, względnie z kolegą ze Wschodnio-Malopolskiego Okręgu, K-tu Zaleszczyki. Powód — sprawy osobiste. Adresować: Julian Wiśniewski, Rafałowa, k. Nadwronej.

Jasik Wojciech, str. gr. z komisariatu Gdynia, zamieni miejsce służbowe z kolegą z Okręgu Wielkopolskiego, obwód i komisariat obojętny.

Zgłoszenia: Jasik Wojciech, Gdynia, ul. Św. Wojciecha Nr. 7.

Parcela budowl. w Gnieźnie z powodu przeprowadzki okazynie i korzystnie do nabycia. Informacji udzieli: F. Straszewski, Sypniewo, k/Więcborka (Pom.).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje Nadkom. A. Wilk)

Z. H. Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby: Za służbę w P. O. W. i Legionach od 23.IV.15 do 11.XI.18 — 3 lata, 6 miesięcy i 18 dni, w Policji Państwowej od 12.XI.18 do 15.V.19 — 6 miesięcy i 3 dni, w W. P. od 16.V.19 — 20.X.22 — 3 lata, 5 miesięcy i 4 dni, praca kontr. w Województwie od 1.VIII.28 do 28.II.29 — 7 miesięcy, oraz w Straży Granicznej od 1.III.29 do 31.XII.38 — 9 lat i 10 miesięcy, czyli razem 17 lat, 10 miesięcy i 25 dni.

Do powyższego dodaje się: Za wojnę 5 lat, 4 miesiące i 20 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 7 miesięcy i 7 dni.

Ogółem posiada Pan 26 lat, 10 miesięcy i 22 dni, czyli 76% emerytury.

Nr. 232 P. Z. Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby: Za służbę w byłej armii niemieckiej od 3.V.15 do 27.XII.18 — 3 lata, 7 miesięcy i 24 dni, w W. P. od 10.I.19 do 11.XI.20 — 1 rok, 10 miesięcy i 1 dzień, oraz w Straży Granicznej od 8.V.21 do 30.VI.38 — 17 lat, 1 miesiąc i 22 dni, czyli razem 22 lata, 7 miesięcy i 17 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok, 10 miesięcy i 1 dzień, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 7 miesięcy i 27 dni.

Ogółem posiada Pan 29 lat, 1 miesiąc i 15 dni, czyli 82% emerytury.

W gotówce daje to przodownikowi 147 zł. 60 gr. miesięcznie brutto.

T. L. 1) Sprawę likwidacji kosztów przejazdów kolejowych i diet w służbie wywiadowczej może autorytatywnie wyjaśnić tylko przełożona władza służbowa, do której radzimy zwrócić się z odpowiednim wnioskiem. Podstawę odnośnych należności stanowi rozporządzenie Rady Ministrów o dietach i kosztach podróży. Nie znając warunków lokalnych, nie możemy się wdawać w wyjaśnienia szczegółów, rozbieżna bowiem interpretacja nie spełniłaby swego zadania.

2) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 5.I.10 do 21.XII.21 — 2 lata, 11 miesięcy i 19 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VIII.30 do 30.VI.38 — 7 lat i 11 miesięcy, czyli razem 10 lat, 10 miesięcy i 29 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 13 dni oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej — 1 rok, 3 miesiące i 16 dni.

Ogółem posiada Pan 14 lat, 4 miesiące i 18 dni, czyli 38% emerytury

Prawa do emerytury jeszcze Pan nie nabył, zwłaszcza, że od powyższej ilości lat odlicza się obowiązkową służbę wojskową, która nie uzasadnia rozszerzenia tego prawa. Wyładowca. Na pytanie 1) — 4) p. odpowiedź pod T. L. 1).

5) Czy szeregowemu służby wyw. przedłuża się również ryczałt na cbowie o jeden rok, jeżeli otrzymał dodatek na oporządzenie cywilne?

Tak, przedłuża się.

6) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej zaliczoną przez Izbę Skarbową od 21.IX.15 do 26.XII.18 — 2 lata, 3 miesiące i 5 dni, w W. P. od 14.V.19 do 15.IV.21 — 1 rok, 11 miesięcy i 1 dzień, oraz w Straży Granicznej od 23.X.21 do 31.VII.38 — 16 lat, 9 miesięcy i 8 dni, czyli razem 20 lat, 11 miesięcy i 14 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok, 10 miesięcy i 1 dzień, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 6 miesięcy i 23 dni.

Ogółem posiada Pan 27 lat, 4 miesiące i 11 dni, czyli 76% emerytury.

Italtyk. Czy może Pan otrzymać w K. W. P. pożyczkę na kupno budynku w kwocie 3.000 zł?

Udziałem pożyczki zależy od uznania Zarządu K.W.P., który też ustala warunki spłaty w porozumieniu z proszącym o pożyczkę.

W myśl ostatniej uchwały Walnego Zebrania Delegatów Zarząd K.W.P. jest upoważniony do udzielania pożyczek na budowę mieszkań do wysokości 5.000 zł. i na spłaty do 5 lat. Szczegółowe warunki udzielania pożyczek budowlanych będą ogłoszone w jednym z najbliższych komunikatów K.W.P.

Str. A. G. 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby: Za służbę w W. P. od 24.VIII.20 do 31.XII.20 — 4 miesiące i 7 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.V.24 do 30.VII.38 — 14 lat i 3 miesiące, czyli razem 14 lat, 7 miesięcy i 7 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 4 miesiące i 7 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej — 3 lata, 2 miesiące i 12 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat i 26 dni, czyli 40% emerytury. Służby zaborczej nie po-
liczaliśmy, ze względu na przerwę pomiędzy nią, a służbą polską.

2) Po jakim czasie niepełnienia służby wskutek choroby traci oficer lub szerego-
wy Str. Gr. prawo do dodatku służbowego?

Oficer lub szeregowy Straży Granicznej traci prawo do dodatku służbowego, gdy
z powodu choroby (włącznie z urlopem zdrowotnym) nie pełni służby przez 6 miesięcy,
a jeżeli choroby nabawił się w służbie, to po 12 miesiącach.

Przerwy pomiędzy chorobą uwzględnia się wtedy, gdy chory pełnił służbę conaj-
mniej połowę czasu choroby.

Innymi słowy, jeżeli dany oficer lub szeregowy chorował przez dwa miesiące, a na-
stępnie po rozpoczęciu służby znowu zachorował, to czas poprzedniej choroby nie liczy
się, jeżeli służba pomiędzy jedną, a drugą chorobą była pełniona conajmniej przez cały
miesiąc, tj. połowę czasu poprzedniej choroby.

W wypadku Pana utrata prawa do dodatku służbowego nastąpiła prawdopodobnie
z powodu przeniesienia w stan nieczynny.

Przygody emeryta Wyporka



(„Hakkapelitta“, Helsinki)

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 506-80 (centr.) — Komenda Główna Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

MUZEAUM
Polskich
Formacji
Granicznych

im. mjr. WADYSŁAWA RAGIŃSKA

Redakcja i Administracja: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Wydawca: Dr. Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47,